OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Sobota 25 Czerwca 1932 | Nr. 175

Reklama czy droga ratunku dla świata?

Orędzie prezydenta Hoovera o rozbrojeniu budzi wątpliwości

Na konferencji rozbrojeniowej w Genewie zjawiła się niezwykła sensacja: orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Hoovera, tyczące się propozycji rozbrojeniowych. Zasady rozbrojenia, wysunięte przez Hoovera są następujące:

1) Redukcja o 1/3 armij lądowych z wyjątkiem Niemiec, Austrji, Węgier i Bułgarji. 2) Zniesienie czołgów, broni chemicznej i ruchomej ciężkiej artylerji. 3) Wskaźnikiem ilościowym, którym powinny kierować się rządy przy redukowaniu armji, mają być postanowienia traktatu wersalskiego, określające zbrojenia niemieckie. 4) Zniesienie samolotów bombowych. 5) Zmniejszenie tonażu okrętów linjowych o 1/3, transportowców lotniczych o 1/4, zaś maksymalna granica tonażu łodzi podwodnych nie powinna przekraczać 35.000 tonn.

Dyskusja, jaka nastąpiła, ujawniła cały szereg wątpliwości, z których najbardziej zasadnicze wysunął przedstawiciel Francji, a mianowicie, że jednakowe traktowanie wszystkich państw bez względu na jakiekolwiek okoliczności — jest niebezpieczne.

Prasa angielska twierdzi, że propozycje Hoovera nie mają nic wspólnego ze spłatą długów i wysuwa trudności w redukcji floty brytyjskiej.

Prasa francuska uważa projekt za nie do przyjęcia i podkreśla fakt, że projekt Hoovera podobał się tym państwom, które żądają rewizji granic i traktatów.

Prasa niemiecka omawia projekt Hoovera z wielką przychylnością i oznajmia, że Hoover ma dość siły, by zmusić państwa do przyjęcia propozycyj.

Najliczniejsze głosy stwierdzają, że orędzie Hoovera jest tylko krokiem wyborczym, obliczonym na publiczność amerykańską i nie można traktować go zbyt poważnie.

Eskadra niemiecka w Gdańsku

Komisarz Ligi Narodów Gravina ma wydać ucztę dla oficerów niemieckich

Zgodnie z ustalonym programem wczoraj o godzinie 9-tej rano 15 strzałów armatnich zawiadomiło Gdańsk, że krążownik niemiecki „Schlesien" i towarzyszące mu dwa torpedowce, T.190 i G.10, znalazły się na redzie Gdańska.

Oficerowie niemieccy złożyli wizytę prezydentowi senatu, Ziehmowi oraz komisarzowi Ligi Narodów hr. Gravinie.

O wpół do szóstej eskadra wpłynęła do portu.

Przedstawiciel Polski, który brał zawsze udział w przyjmowaniu wizyt cudzoziemców, opuścił Gdańsk i przybył wczoraj do stolicy.

Zwraca uwagę niezwykłe stanowisko Komisarza Ligi Narodów, Graviny, ma on wydać śniadanie na cześć oficerów marynarki niemieckiej. Ze względu na stanowisko Polski w sprawie wizyty eskadry niemieckiej w Gdańsku, udział p. Graviny w uroczystościach należy określić, jako niewłaściwość, gdyż nie można tego uznać za działanie w kierunku uspakajania opinji.

Podobno sekretarjat Ligi Narodów, którego p. Gravina jest funkcjonarjuszem, zwrócił już uwagę na przesadną grzeczność p. Graviny dla Gdańska i zapewne pouczy go o obowiązkach i takcie.

Niemiecka eskadra wojenna, która pod komendą kontradmirała Foerstera przybyła do Gdańska, składa się z okrętu linjowego „Schleisien" i 2 torpedowców.

Wybudowany w roku 1906 okręt „Schleisien" posiada pojemność 13 tysięcy 200 ton. Uzbrojenie okrętu składa się z 4-ch dział 28-centymetrowych, 14 dział 15-centymetrowych i 6 przeciwlotniczych dział 8,8-centymetrowych. „Schlesien" zaopatrzony jest ponadto w 4 aparaty torpedowe. Okręt rozwija szybkość 18 mil morskich na godzinę. Załoga liczy przeszło 800 ludzi. Portem macierzystym dla okrętu „Schlesien" jest port w Kilonji.

W trzęsienie ziemi w Meksyku

miasto zostało zalane przez morze

MEKSYK. (PAT). — Większa część miasta Cuyutlan w Meksyku nawiedziona została zalewem fal morskich, któremu towarzyszyły wstrząśnienia podziemne. Dotychczas wydobyto 30 trupów, przypuszczal nie jednak jest więcej ofiar. Żywioł wyrządził bardzo duże szkody wzdłuż całego wybrzeża południowo - zachodniego stanu Colima. Również miejscowości Manzanillo i Colima ucierpiały bardzo dotkliwie.

Mord na własną prośbę ofiary

Niezwykły proces w czeskim sądzie

Ciekawą sprawę miał do rozpatrzenia jeden z czeskich sądów przysięgłych. Oto na ławie oskarżonych zasiadł murarz Józef Kallab, pod zarzutem zamordowania niedołężnego żebraka Leopolda Pollaka, na jego własną prośbę. Za tę „pracę" miał otrzymać od ofiary „wynagrodzenie" w kwocie 800 koron.

Na pytanie sądu, czy oskarżony przyznaje się do winy, odpowiedział:

— Dlaczego mam się przyznać do winy? Nie czuję się winnym! Zabiłem go, gdyż o to mnie prosił.

W dalszym ciągu złożył sensacyjne zeznania:

— Czterokrotnie próbowałem Pollaka powiesić, lecz jakoś mi się to nie udawało. Wyraził więc życzenie, aby go otruć. Zeskrobałem więc trochę wapna ze ściany, rozcieńczyłem w wodzie, lecz Pollak takiej trucizny nie chciał wypić, mówiąc, że za słaba i jeszcze mnie zwymyślał. Innym razem dałem mu ciemnego piwa, oznajmiając, że to trucizna. Nie pomogło. Wkońcu nie pozostało mi nic innego, jak ponowić próbę z powieszeniem. Przymocowałem więc sznur do sufitu. Pętlę sam Pollak założył sobie na głowę. Gdy raptownie wyciągnąłem stół z pod nóg mego klienta, sznur się zerwał. Znów nanic! Razem z Pollakiem poszliśmy na miasto, by kupić nowy sznur. Eksperyment po powrocie powtórzyłem z nowym sznurem. Widząc jednak, jak wisielec robi się siny, nie potrafiłem panować nad sobą i sznur przeciąłem.

Przewodniczący na podstawie dokumentów stwierdził, że śmierć Pollaka nastąpiła w trzy dni później po tym morderczo - samobójczym zabiegu.

— Czy oskarżony był trzeźwy podczas swych szaleńczych czynów?

— Nie, wysoki sądzie. Pollak mnie przedtem upił.

Sąd po naradzie uwolnił Kallaba od winy i kary.

Stan bezrobocia w poszczególnych zawodach

Na ogólną liczbę 262.930 bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 18 b. m., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco:

Górnicy — 22.532 bezrobotnych, hutnicy w metalu — 7848, szklarze — 2830, metalowcy — 31,812, włókiennicy — 24.377, robotnicy budowlani — 25.514, pracownicy umysłowi — 42.119,

Groźny pożar w stolicy

Kilkadziesiąt mieszkań uległo zniszczeniu

Nocy ubiegłej, około godziny 2-ej, w okolicach pola wyścigowego ukazała się olbrzymia łuna. Jak się okazało palił się dach 6-cio piętrowego domu, przy ul. Nowowiejskiej 27. Ogień, mając łatwopalny materjał w postaci trzciny i desek, przybrał kolosalne rozmiary.

Gdy na miejsce przybyły 4 oddziały straży ogniowej niebezpieczeństwo rozszerzenia się pożaru było bardzo poważne. Akcja straży ogniowej była bardzo utrudniona, ponieważ drabiny, tak zwane „Magirusy" dosięgały zaledwie 5-go piętra. W ruch puszczono jednocześnie 16 sikawek.

Dzięki niesłychanie wytężonej akcji, po upływie godziny udało się pożar zlokalizować. Podczas akcji w korytarzach, został raniony kapitan 2-go oddziału straży ogniowej, Kubaszewski.

Pastwą groźnego pożaru padły wszystkie mieszkania na 6-tem piętrze, oraz uszkodzone zostały sufity w 27 mieszkaniach na 5-tem piętrze.

Lokatorzy ponieśli bardzo poważne straty, gdyż mało, że pozbawieni zostali dachu nad głową, ale i utracili swój dobytek.

O cześć zabitego Koehlera

dyrektora Zyrardowa

Wdowa po zabitym dyrektorze Zakładów Żyrardowskich Gastonie Koehlerze zgłosiła powództwo cywilne w procesie przeciwko zabójcy, które popierać będą adwokaci Jan Nowodworski, Zygmunt Rymowicz i Henryk Koral. Powództwo cywilne ma oświetlić działalność zabitego, jak również zająć się obroną jego czci.

Sprawa białostockich fałszerzy pieniędzy

w Sądzie Najwyższym

Sąd Najwyższy rozpatrywał wczoraj skargę kasacyjną w olbrzymim procesie białoruskiej bandy fałszerzy banknotów, gdzie 12 osób skazano w dwóch instancjach na kary do 12 lat ciężkiego więzienia.

Obrona wysuwała jeden jedyny argument w skardze kasacyjnej, że prowadzący dochodzenie prokurator Zutelewicz zasiadał później po przemianowaniu na sędziego w komplecie sądzącym.

Sąd Najwyższy uchylił wyroki, przekreślając procesy w obu instancjach, co spowoduje duże koszty dla skarbu, bo cały proces musi być rozpatrywany od początku.

Nieprzyjemny proces kamieniczniczki

Odpowie za fałszywe oskarżenie lokatora

Charakterystyczną dla sporów między kamienicznikami i lokatorami jest sprawa p. Czechowskiej — Tryjarskiej, właścicielki domu, przy ul. Zgoda 6, która oskarżyła p. Ścisłowskiego właściciela sklepu spożywczego, o przywłaszczenie umowy najmu lokalu. Stało się to naskutek skargi lokatora do Urzędu Rozjemczego o obniżenie komornego. Właścicielka domu wtedy oświadczyła, że lokator zawarł z nią dobrowolną umowę na wyższą cenę, lecz umowę tę zabrał i zniszczył.

P. Czechowska wniosła o to oskarżenie przed Sądem Okręgowym.

W trakcie rozprawy obrońca oskarżonego, adw. Sobotkowski, udowodnił, że właścicielka domu mówi nieprawdę. Zarzut zabrania umowy najmu powstał dopiero po dwóch latach, w czasie których p. Czechowska siedziała cicho.

Świadkowie ustalili szereg nieprzyjemnych okoliczności dla oskarżycielki, którą prokurator pociąga do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie i za fałszywe zeznania przed sądem.

P. Ścisłowskiego sąd uniewinnił.

Lotnik polski Hausner

przybił do brzegów Ameryki

Statek „Circeshell", który wyratował lotnika polskiego Hausnera z fal Atlantyku przybił do brzegów Florydy i Hausner wylądował w Miami. W porcie oczekiwała lotnika żona, przedstawiciel prezydenta Hoovera, ambasady polskiej i gubernator Florydy. Przedstawiciel ambasady polskiej udekorował Hausnera złotym krzyżem zasługi.

Hausner czuje się doskonale. W krótkiem przemówieniu oświadczył, że w ciągu 28 godzin przeleciał 2890 mil i zamierza jak najrychlej podjąć ponownie próbę przelotu ponad oceanem do Europy.

Znów deszcz popiołu w Argentynie

LONDYN, (ATE). — Z Buenos Aires donoszą, że kilka wulkanów w Andach wznowiło swą działalność. Większa część terytorjum Argentyny od podnóża And, aż do oceanu została zasypana deszczem popiołu.

W afrykańskiem piekle

Opowiadanie Polaka z Legji Cudzoziemskiej o strasznem życiu straceńców

Straceńcy, którym nie pozostało nic na świecie, nieszczęśliwcy o zawiedzionej, złamanej czy zdradzonej miłości, zbrodniarze i przestępcy oraz ludzie szukający przygód, czy znudzeni życiem — oto element, z którego powstała legja Cudzoziemska „Pierwsza Piechota Świata"!

Tak było dawniej, lecz teraz i ludzie się zmienili i prawa w Legji Cudzoziemskiej.

Zbrodniarz, ani przestępca nie ma poco uciekać się pod skrzydła opiekuńcze, obecnej „Legji". Wie on bowiem dobrze, że zostanie zatrzymany i wydany w ręce sprawiedliwości. Każde „biuro zapisów" posiada kartotekę przestępców. Wystarczy, by jakiś stary przestępca, ukrywający się od szeregu lat zgłosił się do biura zapisów Legji Cudzoziemskiej, a na pewno będzie poznany i ujęty.

Obecnie Legja Cudzoziemska rekrutuje się przeważnie z emigrantów. Kryzys, brak pracy, skłonił nieopatrznych w nadziei poprawienia bytu do zaciągnięcia się.

— „Idźcie się zapisać do Legji Cudzoziemskiej a przez całe pięć lat będziecie mieli chleb, ubranie i pieniądze"—mówią bezrobotnym w biurach francuskiego pośrednictwa pracy — Więc idą i zapisują się, bo są głodni, a tam obiecują, że nakarmią. Idą, bo co mają robić? Lecz tu dopiero zaczyna się tragedja. Bo w legji trzeba zacisnąć mocno zęby i zapomnieć, prędko zapomnieć, że się kiedyś było człowiekiem.

Tego uczy i to wpaja w nowego rekruta kapral, sierżant, a czasem i oficer. Biada takiemu, który tego nie potrafi zrozumieć, biada opornym, biada tym, których straszna żelazna dyscyplina pochwyci w swoje karby... Takim biada.. bo koniec ich zwykle jest na ciężkich robotach, z których wyjść można już tylko na cmentarz miejscowy.

Głównym punktem zbornym nowozaciągniętych rekrutów jest stara forteca Saint Jean w Marsylji. Nowozapisany musi czekać w tej fortecy dni parę, aż zbierze się t. zw. „detachement", czyli komplet ludzi. Zanim to nastąpi, nowozapisany „żołnierz" spełnia w fortecy naj brudniejsze posługi.

Po kilku, czasem kilkunastu dniach takiego oczekiwania, ładują taki „detachement" na okręt.

Podróż morzem Śródziemnym z Marsylji do Oranu trwa 36 godzin. W Oranie po jednodniowym wypoczynku wyruszają pociągiem do Sidi - Bel - Abbes, największego garnizonu Legji Cudzoziemskiej.

I znowu przez tydzień cały mycie naczyń kuchennych, rąbanie drzewa, tłuczenie kamieni, mycie schodów i t. p. zajęcia.

Przy końcu tygodnia następuje jeszcze jedna, lecz już ostatnia komisja lekarska i zastrzyki przeciwmalaryczne. Następnie po trzydniowym przymusowem leżeniu w łóżku „detachement" zostaje ponownie ubrany i wykąpany. Biuro wypłaca po 500 franków (jedna trzecia pensji. Teraz z niecierpliwością oczekują ci wszyscy „nowi", wyświeżeni i wystrojeni z 500-setka franków w kieszeni, godziny piątej wieczorem, by zapić żale, ból i gryzące rozczarowanie.

W trzy dni po wypłaceniu owych sławetnych 500 franków, „detechement" wyrusza do mniejszego garnizonu na przeszkolenie.

Tym razem już pieszo, zaopatrzeni w karabiny, plecaki, chlebaki, manierki i części namiotu, maszerują w formacjach bojowych i już nie jako luźny „detachement", ale jako karny i bitny bataljon. Otoczeni tysiącami niespodzianek, które śmiercią grożą, ściskają w garści karabiny i już napewno żałują swego szaleństwa. Bo dano im jako jedyną ostoję kilku instruktorów - podoficerów, podporucznika smarkacza nadąsanego, lecz nikt się nie spytał, nikt nie zatroszczył, czy strzelać i bić się umieją. Uczyć będą potem, lecz umieć trzeba już. Tak to jest i tak w legji od stu lat było.

Przez dwa i pół miesiąca trwa uciążliwa „instrukcja". Mniej zdolni lub leniwi, czy chronicznie brudni, traktowani są straszliwie. Niedoprana część garderoby, zagubiona szczotka, śrubka, gwincik, czy coś w tym rodzaju, jest powodem do bezlitosnych maltretacyj.

Bez skrupułów i zażenowania, kapral, sierżant czy oficer, biją w twarz obwinionego. Często do krwi, czasem do utraty przytomności.

Naturalnie, że podłość ta jest zabroniona przez prawo, lecz prawo jest daleko, hen po drugiej stronie morza Śródziemnego.

W kadrach podoficerów najwięcej jest Niemców. Normalnem zatem zjawiskiem jest nienawiść i maltretacja Słowian, a szczególnie Polaków, lecz to niema rady.

Po okresie „instrukcji", dyscyplina częściowo ulega zmianie na lepsze. Bataljon wyćwiczony wraca do Sidi - Bel - Abbes, a stamtąd jest wysłany do Casablanki, Fezu czy Meknes, by potem pieszo wyruszyć wgłąb Marokka hen, aż pod Tafilalet.

Dopiero tu zaczyna się życie. W nocy uciążliwy marsz. W dzień kilof i łopata, oto broń legjonisty. Wszystkie fortece, wielkie, mniejsze i małe — to legjonisty dzieło.

Drogi, szosy, mosty, telegraf i kolej żelazna również przez Legję Cudzoziemską zbudowane zostały.

Wymarsz na okres robót w zagrożonych miejscowościach, gdzie zewsząd czyha Arab dziki i tysiące niebezpieczeństw, taki wymarsz nazywa się „Compagnie double" i „Colone".

„Colone" trwa zwykle pół roku. Po takim okresie znużeni i wyczerpani „straceńcy" wracają do garnizonu, albo są rozmieszczani po maleńkich forteczkach, liczących do 50 ludzi załogi.

Życie w małej forteczce, to jedno pasmo uciążliwej nudy. Przez okręg nowych sześciu miesięcy, legjonista, zwolniony od kilofa i łopaty, siedzi bezczynnie przez dzień cały. Jak robak drzewny toczy rozpaczliwa tęsknota. Jakżeby chciał być tym dawnym, choćby głodnym bez pracy człowiekiem!

Oczy wyobraźni widzą przeszłość — tak bezpowrotnie utraconą!

To też często się zdarza w takich maleńkich forteczkach, że połowa prawie ubędzie „straceńców". Odchodzą sami. Z uśmiechem rozpaczy na ustach, zawodu i goryczy.

Skierowana lufa karabinu w skroń, usta, czy serce kładzie kres cierpieniu. *Jerzy Pomian*

Strzałami chciała zapobiec plotkom

W zdenerwowaniu omal nie zabiła kuzynki-plotkarki

Na przeszkodzie miłości Anny Gorzkowskiej ku Wacławowi Oferczakowi stanęła jej cioteczna siostra, Anna Barciakowa, szpiegując zakochanych i prześladując ich swoją podejrzliwością.

A Gorzkowska nie kryła się zupełnie ze swem uczuciem, tylko kobiecy wstyd nakazywał jej zachować pewne pozory. Niemiłe więc było dla niej, gdy Barciakowa wypatrywała, jak ona udaje się na noc do narzeczonego.

Musiało się skończyć dramatem.

Serce Gorzkowskiej zbył przepełnione było goryczą.

Była noc. Barciakowa umiała mieć minę tryumfującą z powodu schwytania pary zakochanych, na gorącym uczynku.

Gorzkowska wiedziała, że wszyscy, którzy ją znają, dowiedziawszy się o wszystkiem, uczynią ją pośmiewiskiem. Wytykać ją będą palcami. Nazywać ją będą wstrętnem, podłem przezwiskiem...

Nie wytrzymała więc. Chwyciła za rewolwer, by wyprzedzić Barciakową, zanim powie choć jedno słowo, któreby mogło przylgnąć do jej reputacji.

— Ja się za ciebie poświęcę, ale nie dam ci żeru do plotek!

Zarepetowała rewolwer, będący własnością jej narzeczonego Oferczaka i podbiegłszy do znienawidzonej kuzynki, stojącej pode drzwiami, trzykrotnie strzeliła do niej z odległości paru kroków.

W silnem zdenerwowaniu, strzelając trzęsącą się ręką po trzykroć spudłowała. Żadna z kul nie trafiła Barczakowej i nie uczyniła jej najmniejszej krzywdy. Gorzkowska nacisnęła poraz czwarty cyngiel, lecz broń nie wypaliła już więcej Zabrakło kul.

Bliską szału sprawczynię strzałów rozbrojono i oddano w ręce policji.

Początkowo sprawa przedstawiała się zagadkowo. Posądzano, że Gorzkowska działała w zmowie z Oferczakiem, który dostarczył jej rewolweru dla wykonania zemsty. To też oboje zasiedli przed sądem pod zarzutem wspólnego usiłowania pozbawienia życia Barciakówny.

Tłumaczyli się oboje z podziwu godną naiwnością. Gorzkowska wypierała się zupełnie, by strzelała kiedykolwiek do swej ciotecznej siostry i zaprzeczała także, by narzeczony jej posiadał przy sobie rewolwer tej nocy.

Okazywano jej broń z której strzelała, lecz nie mogła poznać, czy to jest rewolwer narzeczonego. Powtarzała tylko co chwila, że na tle nienawiści rodzinnej Barciakowa niejednokrotnie już ją oskarżała fałszywie.

Oferczak znów wyjaśniał, że rewolwer swój miał zepsuty i na dowód tego przytoczył świadków. Twierdził też, że powstała kłótnia między narzeczoną a Barciakową, którą napróżno usiłował przerwać. Widząc, że nie da rady, wyszedł z mieszkania i nie wie, co się dalej działo. Gdy wrócił do swego kawalerskiego pokoiku, już nie było Gorzkowskiej.

Sąd nie dał temu wiary. Z zeznań licznych świadków jasnem było, że Gorzkowska strzelała do Barciakowej i za to sąd ją skazał na dwa lata więzienia. Oferczak z braku dowodów został uniewinniony, nie ustalono bowiem, by dostarczył narzeczonej rewolweru.

Wesoły Kącik

IDJOTA.



— Panie Cyperman, dlaczego pan pozwalasz, żeby ten Fijołkier chodził wciąż do pańskiej żony?

Pan Cyperman westchnął ciężko.

— Żeby to był mądry człowiek, to jabym go już dawno wyrzucił. Ale co zrobić, kiedy on jest skończony idjota!

— Nie może pan sobie dać z idjotą rady?

— Widzisz pan, bić — zabić ja nie umiem. Pozostaje tylko nawymyślać.

— No to nawymyślaj mu pan.

— Łatwo powiedzieć! Kiedy on jest taki idjota, że on nic a nic nie rozumie! Jak mu się chce nawymyślać, to mu trzeba każde słowo tłumaczyć. Posłuchaj pan...

Przychodzę niedawno do domu i widzę Fijołkiera z moją żoną ściskających się na otomanie. Rzuciłem się z rykiem jak tygrys.

— Mam cię łobuzie! Nareszcie złapałem się in flagranti!

Pan myśli, że on się przeląkł? Nie! Dlaczego? Dlatego, że nie zrozumiał.

Patrzy na mnie idjotycznie i pyta się:

— Przepraszam, panie Cyperman. Co to znaczy „in flagranti"?

Myślałem, że mnie cholera weźmie. Ale co robić? Jak się komuś wymyśla, to trzeba przecież, żeby wiedział o co chodzi...

— In flagranti — krzyczę strasznym głosem — to znaczy na gorącym uczynku! Rozumiesz ty podły bandyto, ty wampirze.

A ten kretyn znów wybałusza oczy.

— Panie Cyperman, co znaczy „wampirze"?

Co z takim idjotą zrobić?

— Wampir — tłumaczę mu, trzęsąc się ze złości — to jest takie zwierzę, które pije krew! Teraz rozumiesz ty łajdaku?! Ja ci tu dam cudzołożyć!...

Pan myśli, że on zrozumiał?

— Panie Cyperman — pyta się znowu — co to znaczy cudzołożyć?

— Cudzołożyć to znaczy właźić do cudzego łóżka!

— Przecież ja nie wlazłem do pańskiego łóżka? Ja siedziałem na otomanie!

— Wszystko jedno! — Krzyczę. — Cudzo - łożyć, cudzo - otomanić, na jedno wychodzi! Pan mi za to zapłacisz! Moja żona jest słaba kobieta! Na panu ciąży cała odpowiedzialność!

A co pan myśli on na to?

— Panie Cyperman, co to znaczy „ciąży odpowiedzialność"?

Półgodziny mu tłumaczyłem jak dziecku. Aż mnie gardło zabolało!

— Jeżeli panu się urwały wszystkie guziki i został tylko jeden na którym się trzymają całe spodnie, to on jest odpowiedzialny za wszystko. Na nim ciąży cała odpowiedzialność.

— Aha! — kiwa głową ten Idjota. — To znaczy, że ja jestem guzik...

— Idjota! — krzyczę. — Cham! Przecież ja przeprowadziłem tylko analogję...

— Przepraszam pana, co to znaczy analogja?

Uciekłem z mieszkania. Nie mogłem dłużej gadać.

Pan rozumiesz teraz, dlaczego ja mu nie mogę nawymyślać?

A zresztą czy ja jestem nauczyciel, żebym tego idjotę uczył?

Napoleon Sadek.

Górny Śląsk

Piastowy kraj to, święty,
gdzie czarne djamenty
ziemia nam oddaje.
Mowa, prastare ludu obyczaje,
serce,
ta krew, co w bólu, męce
płynęła z piersi górnika polskiego,
co w obronie Śląska kochanego
walczył przed dziesięciu laty
z przemocą hakaty —
polskie to, nasze, serdeczne!...
Bo Polska odwieczne
ma prawa do Śląska!
Tam, pod strzechą — książka polska
miała swe siedlisko.
Niemczysko
wynaradawiał, mścił się, dzieci nam katował
lecz Bóg nad ludem śląskim się zlitował,
bo jest on przy Macierzy od dziesięciu laty...
— Wara wam od niego niemieckie psubraty!

Servus.

Radjo

12.10 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe. 15.10 Orkiestra Barnabasa Geczy. 15.35 Piosenki w wyk. T. Mankiewiczówny, Tawicz, Ordonówny, Faliszewskiego i chóru Warsa. 16.05 Trasmisja ze Lwowa audycji dla chorych. 16.40 „Rytm życia" — wygł. prof. Stanisław Sumiński. 17.00 Muzyka lekka. 18.20 Muzyka taneczna. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 „Przegląd rolniczej prasy zagranicznej". 20.00 Koncert symfoniczny. 20.55 Feljeton aktualny. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Posterunkowy zameldował przybycie Bereńskiego. Sędzia śledczy kazał go wpuścić.

Po chwili już wchodził do pokoju Jan Bereński. Czoło miał zmarszczone gniewem, a z oczu tryskały mu błyskawice wściekłości.

Stanął przed obecnymi i z założonemi na piersiach rękoma, rzekł głośno:

— Zaczynam rozumieć, co tu się dzieje, bo cała wieś już krzyczy, że pani Łazarska zabiła doktora. Banda szaleńców, stado ogłupiałych baranów! Przypuszczm wszakże, że panowie chyba ani na chwilę nie dali wiary tym bredniom?

W tonie, w którym Bereński przemawiał, było tyle pogardy, że Barycki i Kurcewicz odczuli to, jakby wymierzony sobie policzek. Z ust ich padła odpowiedź:

— Nie mamy obowiązku zdawać komukolwiek sprawy z naszych czynów! Jakiem prawem pan ośmiela się przemawiać do nas takim tonem?

Nie zaszczycając ich nawet odpowiedzią, Bereński zwrócił się do Krystyny:

— Uwierzyli, zapewne, co?

— Uwierzyli...

A potem nagle w przypływie bezgranicznej rozpaczy jęknęła rozdzierającym głosem:

— Brońże mnie choć ty, Jasiu!... Broń mnie... broń!... Wszyscy są już przeciw mnie... cały świat!.. Bądźże choć ty jeden człowiekiem... skoro nikt inny... nikt... nie chce... Wszyscy tylko szczują przeciw mnie... napadają... piętnują!...

Bereński wskazał palcem na Łazarskiego i zapytał:

— Nawet... on?

— On najbardziej... Ale do niego mam o to żal najmniejszy... Spójrz na niego. Dość przecierpiał...

Rzeczywiście, Jan przypomniał sobie, że wczoraj jeszcze spotkał Łazarskiego po drodze. Był to człowiek w kwiecie wieku, silny, zdrów, choć już wtedy nieco zaniepokojony...

A teraz, po upływie zaledwie jednej doby... Czyż to możliwe? Oczom swym nie wierzył... Ujrzał zgarbionego, znękanego, wychudłego, siwego starca...

Spojrzawszy, jak nieszczęście uczyniło z tego kwitnącego mężczyzny łachman człowieka, rzekł z politowaniem:

— Biedaczyna...

Poczem ponownie zwrócił się do Baryckiego, który spoglądał na niego surowo, ze zmarszczonemi brwiami, czekając na ponowny atak i gotów do odparcia go.

Bereński zapytał Baryckiego:

— Więc panowie wierzą w każde słowo ciemnej gawiedzi? I tak ni stąd ni zowąd, bez śledztwa i badania obwiniacie kobietę i aresztujecie ją?

Barycki zamiast odpowiedzi, krzyknął posterunkowemu:

— Wyrzucić precz tego osobnika!

Posterunkowy, znając dobrze Bereńskiego i mając dlań jako dla dziedzica rozległych włości okolicznych zrozumiały szacunek, zawahał się z wykonaniem tego rozkazu.

Bereński zbladł i zbliżył się do Baryckiego, przyjmując postawę nader groźną.

I nie wykluczone, że stałoby się za chwilę coś nieopatrznego i nie do poprawienia, gdyby nagle nie rozległ się cichy głos niewieści, upominający Bereńskiego:

— Jasiu... mój drogi... daj spokój... nie unoś się!...

To Krystyna nawoływała go do rozsądku.

Kogokolwiek innego nie posłuchałby, ale jej cichemu i błagalnemu nakazowi nie mógł się oprzeć. Opuścił więc głowę i oświadczył Baryckiemu pokornie:

— Proszę mi wybaczyć, panie sędzio... Być może, że w uniesieniu padły z moich ust słowa niewłaściwe... Ale musi mi pan przyznać, że to, co się tu w tej chwili dzieje, jest takiem okrucieństwem, iż doprawdy, trudno uczciwemu człowiekowi patrzeć na to wszystko i nie stracić zimnej krwi... oraz szacunku, należnego przedstawicielom władzy...

Odetchnął chwilę, poczed rzekł już śmielej:

— Przybyłem tu, aby panom oznajmić pewne szczegóły, posiadające niemałą wagę. Panowie wiedzą, zapewne, że ta nieszczęsna kobieta jest ciężko chora. Przechodzi częste napady duszności, wywołujące omdlenie. Dotychczas lekarze nie zdołali ani tego wytłumaczyć, ani wyleczyć. Dziś nad ranem, o świcie, znalazłem ją tak samo leżącą bez życia w okolicy zameczku myśliwskiego... Ocuciłem ją i odprowadziłem do domu...

— Dobrze... Przyjmuję to do wiadomości — rzekł ozięble sędzia śledczy.

Potem zaś zapytał niecierpliwie:

— Czy to wszystko, co mi pan miał do powiedzenia?

— Wkrótce, zapewne, będę miał jeszcze coś do dodania.

— Czemu nie zaraz?

— Owoc jeszcze nie dojrzał...

Iskierka nadziei błysnęła w oczach Krystyny. Słowa Jana jakby ją odradzały.

Zapytała:

— Jasiu, czyż to możliwe? Pozwalasz mi mieć jeszcze nadzieję?

— Nie, nie, Krysiu... Narazie jeszcze nie chcę cię łudzić... Jeszcze nie wiem nic pewnego... Chciałem ci tylko powiedzieć jedno... Słyszałem, jak przed chwilą narzekałaś, że nikt już nie uwierzy w twoją niewinność... Otóż, mylisz się....

Łzy trysnęły mu z oczu, opanował się wszakże i mówił ze wzruszeniem:

— Od pierwszej chwili, gdy zaczęły krążyć o tobie obraźliwe pogłoski, broniłem cię zaciekle. Mówiłem sobie, że to może być tylko jakaś choroba, ale nigdy ohydny, śmiertelny grzech pijaństwa. Ani na chwilę nie wierzyłem w to, abyś ty mogła być, jak cię powszechnie nazywano, „Pijaczką". Niestety, potem przyszła ta straszna rzecz — narodziny dziecka... Omal nie oszalałem z rozpaczy... Moja wiara w ciebie była bardzo bliska załamania się... Ale gdym przyszedł do ciebie, oświadczyłaś mi: „Jestem niewinna... wierzaj mi... wierzaj mimo wszystko... mimo wszystko..." To mi wystarczyło. Uwierzyłem...

Otarł pot z czoła, odetchnął, poczem mówił dalej:

— Bardzo być może, że jestem jedynym człowiekiem w okolicy, niepodzielającym powszechnego poglądu. A jednak będę nim i nadal! Uczynię wszystko, co będzie w moich siłach. Krysiu, aby cię ratować. Więcej nawet, gotów jestem uczynić nawet ponad moje siły, poruszyć z posad ziemię...

Silił się, aby znaleźć jeszcze silniejsze słowa, należycie wyrażające jego niezłomną wolę ratowania Krystyny, ale już mu przerwała, nie mogąc się powstrzymać i wołała z uniesieniem:

— Dzięki ci, Jasiu, dzięki, mój jedyny prawdziwy przyjacielu na świecie!... Niestety, cóż poradzisz sam jeden przeciw wszystkim?...

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Hrabia Rucki otrzymał niespodziewanie list. Pisał go Janek, dawny ordynans Andrzeja ks. Brewskiego. Treść listu była następująca:

„Wiem wszystko. I choć, jako skromny sługa, nie mam do tego prawa, potępiam mojego pana i barona Ruderta za to, że postąpili z panem tak łagodnie. Są za dobrzy. Uwierzyli w Pańską skruchę. Ja — nie. Oni Panu przebaczyli i Pan może teraz spokojnie napawać się życiem i korzystać z dóbr pieniędzy wydartych morderczo przez Pana mojemu dawnemu panu, ś. p. Andrzejowi ks. Brewskiemu. To już nie miłosierdzie ze strony barona i mojego obecnego pana — to słabość. Ja nigdy nie zapomnę Panu Pańskiej zbrodni. O niczem innem nie marzę, jak o tem, aby Pan za swoje zbrodnie został ukarany. Nikczemny Kolas, podłe narzędzie w Pańskich rękach, już zaznał kary Boskiej. O ile Bóg jest sprawiedliwy, nie oszczędzi Pana, jak to uczynili baron z moim panem najniesłuszniej. Policja już wie o wszystkiem, bo chciała aresztować Kolasa, ale przypadkowo sam się zabił poprzedniej nocy, jak Pan się o tem przekona z załączonej gazety. Teraz kolej na Pana".

Rzeczywiście w gazecie przeczytał dokładny opis całej sprawy. Notatka zaznaczała, że Kolas, sprawca zbrodni Farenckiej, działał z namowy, a z czyjej, nietrudno będzie, zapewne, wkrótce stwierdzić, ponieważ pewne poszlaki już istnieją.

Rucki skamieniał...

A więc pomimo przebaczenia Ruderta i Wilewicza, jednak sprawa ponownie wypływa i to w postaci groźniejszej, niż kiedykolwiek...

Co teraz począć?

Zostać tu, gdzie ręka sprawiedliwości nigdy go nie dosięgnie?

Albo jednak klasztor?

Nie. Nie mógł się na to zdecydować. To nie dla niego, człowieka, który taki żywot pędził. Klasztor może dać ukojenie tylko człowiekowi głęboko wierzącemu, dla takiego bezbożnika, jak on, byłby tylko mrocznem więzieniem, wieloletniem konaniem, męką i katuszą zbyt wielką, pobielanym grobem...

Nieustannie dręczyłyby go zmory, nie zaznałby spokoju, snu, wytchnienia, wciąż katowany przez wyrzuty sumienia. Napisał kilka listów.

Pierwszy list był zaadresowany do Anieli. Brzmiał:

„Anielska Anielo!

Jeżeli ktoś jeszcze mógł mi okrasić życie, które mi już strasznie obrzydło, to jedynie Ty.

Nie chciałem Cię zabierać ze sobą do Tyrolu, bo wtedy już zamiar swój powziąłem, obecność Twoja mogłaby mi jeszcze przywrócić chęć do życia.

Wiadomości, które przeczytasz w gazetach wytłumaczą Ci zapewne, dlaczego wyjechałem z kraju.

Dziękuję ci najserdeczniej za urocze uśmiechy, któremi opromieniałaś smutek ostatnich dni mego żywota.

Postaram Ci się odwdzięczyć za to w miarę sił i możności. Jak? — Dowiesz się o tem u mojego zarządcy, który ma dla Ciebie zapieczętowany list. Tyle Ci powiem, że będziesz miała zapewnioną do końca życia przyszłość, możność dostatniego życia z procentów, nie będąc zdaną na łaskę pierwszego lepszego mężczyzny.

A teraz żegnaj mi, piękna przyjaciółko. Popełniłem zbrodnie, nie zasługujące na litość ani przebaczenie. Postanowiłem sam siebie za nie ukarać. Gdy słońce rzuci swe zachodzące purpurowe promienie na wierzchołki gór tutejszych, grzechy będą moje już odkupione..."

Drugi list, zaadresowany do barona Ruderta, brzmiał:

„Wyjeżdżając z Warszawy, przeczuwałem już, że nie zaznam więcej spokoju duchowego nawet wśród czarów przyrody Pańskich posiadłości, ani tembardziej wśród ciszy klasztornej.

To też wyjeżdżałem już z powziętym zamiarem, ale jakiś czas wahałem sie jeszcze.

Przed wyjazdem jeszcze zarządziłem wszystko, co należy, aby możliwie najstaranniej naprawić wszelkie zło, jakie dokonałem.

Zarząd dóbr moich wskaże rejent, któremu dałem do przechowania mój testament.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Jana Chrzciciela

Przepowiednie astrologiczne.

Nie spekulować nie zaczynać, ani załatwiać spraw ważnych, zwłaszcza urzędowych. Wypadki w podróży, kradzieże, zamieszanie, niepokój.

W miłości nieporozumienia, należy unikać kłotni, które mogą przynieść poważne skutki.

Teatr Miejski: —
Adria: „Klątwa rodu mandarynów"
Apollo: „Ulubieniec bogów"
Bagatela: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Słońce: „Załoga śmierci"
Swit: „Droga do złota"
Sztuka: „Królowa dancingu"
Uciecha: Plan „W".
Wanda: „Statek miłości"

Radjo

G. 12.10 Przegląd prasy, 12.20 Gramofon, 12.40 Komunikat meteorologiczny, 12.45 Gramofon, 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Gramofon, 16.35 Dla żeglugi i rybaków, 16.40 Odczyt 17.00 Muzyka lekka, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka taneczna, 19.15 Rozmaitości, komunikat sportowy, 19.35 Dziennik radjowy, 19.45 „Rzeczy ciekawe", 20.55 Feljeton, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka taneczna, 22.40 Wiadomości sportowe, 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwor 6. Pl. Zgody 18.

Zakaz wspinania się po moście dębnickim

Zdarza się, że zwłaszcza w czasie obchodu „Wianków" wspina się publiczność mimo upomnień organów bezpieczeństwa na górne przęsła mostu dębnickiego.

Magistrat ostrzega, że wspinanie się na przęsła mostu jest zakazane, jako grożące życiu ludzkiemu, szczególnie ze względu na rozpięte tam przewody światła elektrycznego o wysokim napięciu.

Robotnik skoczył do Wisły

Dnia 21 bm. Smoloń Michał, lat 72, robotnik zam. Dworska 20, skoczył do Wisły opodal mostu Dębnickiego w zamiarze samobójczym. Desperat został wyratowany przez strażnika miejskiego Adolfa Kwiatkowskiego. Przyczyną samobójstwa usiłowanego brak środków do życia.

Zniżka czynszów w domach miejskich nowowybudowanych.

Wobec obecnego przesilenia gospodarczego postanowiło Prezydjum miasta obniżyć czynsze w domach miejskich nowowybudowanych. Starano się przytem doprowadzić do jednego poziomu wartości czynszowe. Czynsze bowiem w poszczególnych domach miejskich rożniły się znacznie między sobą. Zależało one od kosztów budowy i wartości parceli. Zastosowano przeto obniżenie czynszów w ten sposób że dano mniejszy opust tam gdzie czynsze już były stosunkowo mniejsze, a większy gdzie w porównaniu z poprzedniemi czynsze były wyższe.

Stąd opust wacha się pomiędzy 10 — 25 procent.

Umysłowo chory zaginął

Straub Franciszek rolnik z Brześcia pow. Mielec doniósł policji, ze dnia 22 bm. syn jego Jan lat 21, umysłowo chory, zbiegł mu w drodze prawdopodobnie w Krakowie w niewiadomym kierunku. Tenże miał być umieszczony w szpitalu w Krakowie.

Zachara skazany na 1½ r. ciężkiego więzienia

Wczoraj przed trybunałem sądu okręgowego karnego odbyła się rozprawa przeciw Stanisławowi Zacharze, lat 45, byłemu kasjerowi K. M. K. Elektr. oskarżonemu o sprzeniewierzenie kwoty zł. 117.000. Według aktu oskarżenia sprzeniewierzał kwotę systematycznie przez przeciąg lat 3.

Oskarżony Zachara przyznaje się do winy, twierdzi jednak kategorycznie, że kwotę powyższą pobrał w przeciągu 4 dni a to: dn. 28/I 1932 zł. 30.000, 29, 29, 30.000, 30, 40.000 resztę zaś 5/II. Kwotę powyższą chciał sobie pożyczyć na parę dni, gdyż dnia 10 lutego miał otrzymać z banku kwotę 20.000 dol. za sprzedaną parcelę. Sprzeniewierzona kwota K. M. K. Elektr. została zahipotekowaną na realności, która wynosi około zł. 230.000. Swiadek dyr. Polaczek zeznał, że przy przeprowadzaniu szkontrum zauważył, że kwota przeniesiona z jednej strony na drugą jest większa o 30.000, dalej że Zachara nie chciał iść na urlop ciągle go odwlekając, ponadto daje mu dobrą opinję jako człowieka spokojnego i pracowitego. Po zeznaniu świadków trybunał zamknął przewód sądowy i oddał głos prokuratordwi i obronie, poczem udał się na naradę.

Po naradzie trybunał wydał wyrok skazujący Stanisława Zacharę na 1½ roku ciężkiego więzienia przyjmując jako okoliczności łagodzące nienaganny żywot.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Jek, wotowali s. o. dr. Zacharski i Pilarski, oskarżał wiceprok. dr. Kuc, bronił adw. dr. Schoenwetter.

Dar kupca na poprawę wiktu dla Gorgonowej

Mojżesz Chudes, kupiec z Białegostoku, nadesłał do sądu karnego 25 zł. na poprawę wiktu więziennego skazanej na śmierć Gorgonowej. W obszernym liście, wysłanym równocześnie, pisze p. Chudes, że wzruszony opisem losu Gorgonowej pióra przebywającej we Lwowie literatki niemieckiej Elgi Kern, zamieszczonym w „Wiadomościach Literackich" pragnie poprawić jej wikt przynajmniej przez kilka dni i w tym celu przesyła 25 zł. Pozatem czyni Chudes rodzinie skazanej wyrzuty, iż odsunęła się od niej, czego nie powinna była uczynić i wierzy, że Sąd Najwyższy wyrok śmierci skasuje.

Pismo Chudesa nie wywarło we Lwowie oczekiwanego przez niego wrażenia.

Wstrząsająca tragedja miłosna

Ze wsi Olchowice (pow. Mościce) donoszą o wstrząsającej tragedji miłosnej, jaka się tam rozegrała.

22-letni Michał Zagórski kochał się bez wzajemności w młodej dziewczynie Natalji Próchnickiej. Wczoraj zrozpaczony Zagórski ciężko ranił swą ukochaną, jej ojca, dwóch znajdujących się na miejscu wypadku jego rywali: Chedko, Pikulickiego i Mikołaja Kuryka, poczem wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Próchnicką, jej ojca i Kuryka w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Zmuszał narzeczoną do nierządu

27-letni Eugenjusz Kalinowski zam. w Warszawie przy ul. Dzikiej 4, ma niezwykle bogatą przeszłość kryminalną. Obchodził też niedawno „jubileusz". Zwolniono go po odsiedzeniu 10-tej z kolei kary.

Obecnie władze wykryły jedenaste jego przestępstwo, za które natychmiast osadzony został w więzieniu.

Oto przed trzema laty Kalinowski poznał niejaką Wiktorję Klim. Kalinowski i Klim mieli się pobrać. Stopniowo jednak, z biegiem czasu, Kalinowski z narzeczonej swej zrobił kochankę, a potem maltretując i bijąc zmusił do wyjścia na ulicę. Sam zaś został sutenerem. Gdy nieszczęśliwa dziewczyna protestowała przeciwko postępowaniu Kalinowskiego, ten na każdym kroku okładał ją pięściami do utraty przytomności. Wreszcie dziewczyna uciekła od Kalinowskiego.

Wczoraj Kalinowski spotkał ją na ul. Marszałkowskiej. Na ulicy począł jej wygrażać nożem i bić pięściami. Zaalarmowana policja Kalinowskiego zatrzymała. Decyzją sędziego osadzono go w areszcie.

18-letni uczeń utonął podczas kąpieli

Wczoraj niezwykle tragiczny wypadek zdarzył się w Czersku. Z wycieczką do Czerska wybrali się uczniowie ogólnokształcącej szkoły w Grochowie. W południe chłopcy urządzili sobie kąpiel w Wiśle.

Po wyjściu z wody spostrzegli oni brak jednego z nich 18-letniego Jana Kwiatkowskiego.

Nieszczęśliwy trafił na głębię i utonął. Nikt wypadku w pierwszej chwili nie dostrzegł.

Ciała dotychczas nie znaleziono.

Zuchwały napad bandytów na plebanję

Do jakiego rozbestwienia dochodzi bandytyzm, dowodem rabunek na plebanji w miasteczku Szczucin, pod Tarnowem. Mianowicie wczoraj wieczór dla odwrócenia uwagi bandyci podpalili stodołę, znajdującą się obok plebanji. Do ognia pospieszyli wszyscy mieszkańcy plebanji z ks. proboszczem kan. Ligęzą na czele. Kiedy po chwili ks. Ligęza powrócił na plebanję spotkał się oko w oko z kilku rewolwerami, wycelowanemi w kierunku jego osoby. Pod osłoną rewolwerów bandyci zrabowali cenniejsze przedmioty oraz gotówkę, poczem zbiegli.

Szkody wyrządzone są bardzo znaczne.

Kradzież złotego zegarka

Na szkodę Reiches Anny zam. Rajska 8, skradziono z jej niezamkniętego mieszkania złoty zegarek, damski z branzoletką wart. 400 zł. Dochodzenia w toku.

Dostał ataku epileptycznego

Jan Guzik lat 57, z Olszowia uległ atakowi epilepsji na ul. Kalwaryjskiej, przybyły na miejsce lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pomocy.

Cracovia—Rapid 2:2 (1:1)

Cracovia potrafiła dzielnie stawić opór pogromcom 3 drużyn ligowych. Co prawda wiedeńczycy nie pokazali nic nadzwyczajnego, zapewne dobrze odczuwali walkę 4-dniową w Warszawie Siedlcach i Łodzi. Gra do pauzy prowadzona była na środku boiska. W 8 min. Malczyk przerzucił piłkę głową nad bramkarzem i uzyskał pierwszego goala. W 24 min. dla Rapidu pada wyrównanie przez Schoenera. Po pauzie przewaga gości w którym to okresie Seiter pewnym strzałem uzyskuje drugą bramę dla Rapidu, zdaje się już wygrana Rapidu lecz niespodziewanie Zieliński otrzymuje piłkę i z pięknego woleya uzyskuje drugi punkt. Sędziował p. Arczyński bardzo słabo. Publiczności około 5000 osób.

Dobrze ulokowała swój kapitał

Pancerz Zofja lat 26, zam. Madalińskiego 16, zgłosiła, że dała do przechowania Kleonorze Stolarskiej zam. Madalińskiego 16 kwotę 1200 zł. z którą to kwotą Stolarska zbiegła w niewiadomym kierunku. Dochodzenia w toku.

6 ofiar tragedji miłosnej

W Orchowicach w powiecie mościckim rozegrała się ponura tragedja na tle miłosnym, której ofiarą padło 6 osób.

26-letni Michał Nagórski pod wpływem afektu z powodu zawodu miłosnego postrzelił śmiertelnie z rewolweru swoich rywali Michała Kuzyka i Teodora Pikulickiego.

Następnie udał się do sąsiedniej wsi, do domu swej bogdanki Natalji Kruszelnickiej i tu zasypał strzałami rewolwerymi, ją i jej ojca Piotra, raniąc ich ciężko.

Po dokonaniu zbrodni widziano Nagórskiego biegnącego szybko do lasku w Orchowicach. Zwłoki desperata, który popełnił samobójstwo, znaleziono następnie pod drzewem.

Członek bandy Al Capone nie zostanie wydany Ameryce.

Dochodzenia w sprawie wykrytej i zlikwidowanej bandy rabusiów i morderców w Kaliszu, która — jak wiadomo — projektowała szereg zbrojnych napadów i morderstw, trwają w dalszym ciągu. Jak podaliśmy już, hersztem bandy jest Bachołek, który uciekł ze Stanów Zjednoczonych, gdzie wchodził w skład bandy Al Capone i tylko dzięki ucieczce uniknął krzesła elektrycznego. Powstała kwestja ewentualnego wydania Bachołka ameryce. Ponieważ jednak Bachołek stanie przed sądem doraźnym i grozi mu kara śmierci, przeto sprawa ewentualnego wydania go władzom amerykańskim staje się nieistotna. Bachołek jak i jego banda, są przerażeni sprężystą i nieoczekiwaną dla nicz likwidacją. Bachołek w dalszym ciągu symuluje, iż stracił mowę i składa zeznania piśmienne.

Zasłabnięcie kobiety na ulicy.

22 bm. Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy na ul. Stradomskiej, Katarzynie Goryl, wskutek jej zasłabnięcia, i przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Konopel, Kraków, Na Gródku